Rok VI. 4 Listopada 1934. Nr. 45

DZWONECZEK

W ZADUSZKI.

Kiedy nadchodzą noce Zaduszkowe
I dzieci niosą wianuszki świerkowe
Na ojców groby wśród cichych cmentarzy,
Przedziwne klechdy powiadają starzy...
Że na mogiłkach dawno zmarłych dzieci,
Gdzie w noc Zaduszek nikt świateł nie świeci,
Bo już zabrakło taty lub mateńki,
Jawi się w mrokach Jezusek maleńki
I pośród darni, gdzie brakło kaganka,
Zapala gwiazdkę, co świeci do ranka.

List z Jasnej Góry do Dzieci Polskich.

Jasna Góra, w październiku 1934.

Drogie Dzieci!

Wy bardzo lubicie bajki... Czy nieprawda? Dziś — posłuchajcie — chcę Wam opowiedzieć nie bajkę, lecz coś prawdziwego. Zanim jednak zacznę, muszę się Wam przedstawić. — Czy widziałyście kiedy białego zakonnika? Może na obrazku przynajmniej... Otóż ja taki jestem, calutki biały. A imię moje: sługa Maryi. *)

Teraz opowiadanie: Było to przed dwoma laty. Na Jasną Górę, gdzie jest tron Polski Królowej N. Panny Marji, przybywało wtedy dużo, bardzo dużo ludzi, tak, że nie moglibyście zliczyć. Kiedy pewnego razu zapisywałem ofiary na msze święte, zbliżyła się do mnie jakaś wieśniaczka i ze słowami: „to znalezione, proszę Ojca“, podała mi małą portmonetkę. W wolnej chwili otworzyłem ją. Wewnątrz było kilka grosików i niewielka, złożona kartka z adresem na stronie zewnętrznej: *Do Matki Najświętszej w Częstochowie,* a wewnątrz taki liścik:

Matuchno Częstochowska, ponieważ nie mogę przyjechac na Jasną Górę i upaść do nóg Twoich Najświętszych i prosić Cię o łaski potrzebne dla moich Rodziców, dla rodzeństwa i dla siebie, więc piszę te parę słów do Ciebie, Matuchno Częstochowska, żebyś nie odrzuciła mych gorących próśb i udzieliła tych łask, o które u Ciebie żebrzę najpokorniej. Całuję Cię, Matuchno Najświętsza bardzo.

Zachowałem ten liścik przy sobie. Upłynęły dwa lata. Dziś Dobry Jezus, udzielił mi tej łaski, że mogłem odprawić pierwszą Mszę św. przed Cudownym obrazem Matki Najświętszej na Jasnej Górze. Przed Mszą św. złoży-

*) Zakonnicy jasnogórscy w Częstochowie i na Skałce w Krakowie, ojcowie Paulini, noszą habity i płaszcze całkiem białe.

łem ten liścik na ołtarzu. W czasie Mszy prosiłem Matki Bożej, by wysłuchała nietylko prośby tego dziecka, ale pamiętała o wszystkich polskich dzieciach, które Ją kochają. Może niejedno nie ma już na ziemi mamusi, niech więc Ona będzie mu najlepszą Matką, może innym zimno i głód nieraz dokucza, niech im przyjdzie z pomocą, chore małe istotki niech pocieszy i da im zdrowie. Mówiłem Jej, że Ją kochacie, że to, co jedno dziecko napisało, kryje się w serduszkach wszystkich Was. I dziś piszę do Was, Drogie Dzieci, od stóp Jasnogórskiej Pani, by słowami jednego z Was zachęcić inne do miłości dla Bożej Matki. Czy przyrzekacie być Jej wiernemi? Może te słowa dotrą do tego dziecka, które pisało przytoczony liścik. Wszystkie inne Dzieci Polskie kochajcie Maryję i módlcie się do Niej za Ojczyznę naszą, której Ona jest Królową.

Wasz Przyjaciel — *S. I.*



Opowiadanie Kencji

Najpierw czy wiecie, co to jest Kencja? Jest to nazwa pewnego gatunku palm, które do nas przywożą z dalekich krajów do przyozdabiania ogrodów. Wiecie też może i o tem, że po wielkich miastach buduje się domy szklane na cieplarnie, w których takie rośliny, nie z naszego klimatu pochodzące, mogą przezimować.

Otóż nasza Kencja powróciła właśnie do cieplarni z ogrodu, gdzie lato spędziła pod gmachem wielkiego teatru. Młodszym towarzyszkom opowiadała teraz o swoich wrażeniach i przeżyciach, a zarazem jako starsza i doświadczeńsza, udzielała rad tym siostrzycom, które dopiero w przyszłości miały iść w służbę do ludzi. Gdy się więc jednego wieczoru w szklarni ściemniło, gdy ucichły kroki ogrodników i nie dochodził już gwar z miasta, zaczynała Kencja swoje opowiadania. Jedno z nich, które ja właśnie podsłuchałam, wam, Dziateczki, powtórzę:

„Pewnej chłodnej nocy, gdy ucichło już wszystko w mieście i pogasły światła uliczne, chciałam przedrzemać się trochę po trudzie całodziennym — zaczęła Kencja.

Patrzę, a tu małe chłopię drapie się po moim pniu aż do samej korony. W pierwszej chwili byłam oburzoną i lękałam się poważnie o swoje najmłodsze pędy. Widząc jednak, że dziecko drży z nocnego chłodu, a po jego ciałku, ledwie przykrytem podartą koszuliną, przebiegają dreszcze, złagodniałam.

Chłopczyk usadowił się w mojej koronie, a chociaż było mi z tego powodu nieco duszno i bolały mnie ramiona, pozwoliłam mu na to. Z jego bezładnych odpowiedzi na moje pytania poznałam gorżką sierocą dolę.

Długo w noc przemyśliwałam, co będzie z biedakiem w tem wielkiem i zimnem mieście, ale patrząc w niebo, w bezmiar gwiazd, przypomniałam sobie, że tam mieszka Ten, który nawet o ptaszkach najmniejszych pamięta.

Rano strażnik zobaczył zaspanego chłopczynę i gniewnie ściągnął go na ziemię. Gdy nadszedł policjant, strażnik oddał go w jego ręce. Wtedy sierota wśród łez opowiedział, że przyszedł do miasta ze wsi szukać chleba, bo niema nikogo na świecie.

Przypadkiem słowom tym przysłuchiwał się pewien starszy pan, który zobowiązał się za wyrządzoną przez dziecko szkodę zapłacić, poczem sam, wziąwszy chłopczynę za rękę, zaprowadził do Ochronki, gdzie wiele, wiele takich jak on sierotek znajduje dach, chleb i opiekę pod okiem dobrych zakonnic. I wiem, że już następnej nocy mój mały lokator spał w białem, schludnem łóżeczku.

A teraz — zakończyła Kencja — dobranoc, siostrzyczki kochane".

W królestwie palm zapanowała cisza. *G. M.*

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Rozpoczęła się ofiara. Do obezwładnionego wołu przystąpił kapłan i odmówiwszy modlitwy, których oczywiście dzieci nie rozumiały, wzniósł w górę mordercze narzędzie. Jeszcze chwila, a z głębokiej rany ryczącego coraz słabiej bydlęcia, wytrysnął strumień dymiącej krwi. Podstawiono pod nią czaszę, poczem olbrzymie cielsko wołu dźwignięto w górę i złożono na stosie. U świętego ognia kapłani pogańscy zapalili swoje łuczywa i przyłożyli je do stosu. Kłęby dymu i czerwone języki płomieni poczęły ogarniać go dokoła, a wraz z iskrami rozeszła się po całym gaju woń palącego się tłuszczu, skóry i mięsa.

Śpiewy kapłanów to cichły, to wzmagały się, lud zaś cały, wpatrzony w ich twarze, dorzucał wciąż suchych drew do olbrzymiego ogniska. Naraz cisza zaległa gaj. Białowłosy kapłan, z brodą sięgającą do pasa, odstąpił od stosu i pochylił się nad czaszą pełną świeżej krwi. Patrzał w nią długo, podnosił w górę, to znowu na dół opuszczał, a blaski od płonącego stosu dziwne rzucały światła i cienie.

— Biada! krzyknął nagle rozdzierającym głosem starzec — biada tobie, Litwo, biada wam, bogowie i boginie! Oto od południa widzę zbliżający się ku wam wielki jasny znak... Ugną się pod nim nasze odwieczne dęby święte, od jego blasku utracą jasność ognie nasze... Biada Litwie i ludowi biada!

Umilkł kapłan i zakrył twarz rękami. Jęk zerwał się z tysiąca piersi. Poganie rzucili się na ziemię, rwąc na sobie odzież i wydzierając z głowy włosy...

Tylko w sercach Ludomira i Dobrochny powstała radość wielka, nieobjęta jako ta puszcza odwieczna. Oni jedni rozumieli dobrze i jedni jedyni pragnęli z całej duszy nadejścia owego zapowiedzianego Znaku, który miał mroki pogańskie zamienić w błogosławioną jasność Chrystusowej Wiary.

ROZDZIAŁ V: Zwycięstwo Krzyża.

Od czasu złowrogiej wróżby w świętym gaju pogańskich Litwinów, postrach padł na cały kraj ich, a cięższa jeszcze dola gniotła od tej chwili jeńców polskich, zabranych w niewolę podczas ostatnich napadów.

Dowiadywali się o tem pocichu Ludomir i Dobrochna, gdy w upalne dni lata przebiegali najbliższą okolicę siedziby Algirdasa. Zaznajamiali się teraz z każdym, kogo mowa zdradzała odrazu, że jest wspólnikiem ich niedoli. Jakież serdeczne, nieskończone rozmowy toczyły się wówczas między synami jednej ziemi, do której rwały się stęsknione oczy i dusze. Najczęściej znajomości takie i gawędy odbywały się wśród pracy na polach, gdyż poganie używali do niej Polaków, sami nie chcąc zajmować się rolnictwem. Dla nich bowiem największą rozkoszą było polowanie w dzikiej puszczy, a potem w domu długie biesiady przy obfitem jadle i przy sławnym miodzie lipowym, którym upijała się cała Litwa.

Wśród tajemnych w polu rozmów zwierzali się Polacy między sobą z tego, co szeptem coraz głośniejszym leciało po kraju całym do najdalszych jego granic. Sami Litwini nie wiedzieli, co im właściwie zagraża, chrześcijanie natomiast domyślali się, że chyba w Polsce gotuje się jakaś ogromna na Litwę wyprawa, która wypłoszy pogaństwo, by na jego miejsce zaprowadzić wiarę prawdziwą.

Tak wśród ciągłych nadziei i wyczekiwania na zmianę losu upływało znojne lato, podczas którego przez cztery godziny południa niesposób było pracować w polu i dlatego wszelkie polne roboty wykonywano rankami oraz w noce, widne od późnego zachodu do wczesnej zorzy. Mimo jednak takich upałów niezupełnie dojrzewało zboże w zbyt krótkiem cieple słonecznem i trzeba było potem dosuszać ziarno przy ogniu.

Zato grzybów było wbród, toteż dzieci, wyszukawszy sobie zawsze jakichś towarzyszów, znikały na długie godziny w puszczy, by jak największą ilością zebranych grzybów usposobić lepiej dla siebie ponurego teraz Algirdasa i gniewną Rutę. Litwinka, mimo, że z wszystkich sił starała się w przybranych dzieciach wzbudzić cześć dla jej bogów i mimo, że z ust sierót nie słyszała nigdy ani jednego słowa pogardy dla wierzeń pogańskich, czuła przecież, że nie uda jej się wydrzeć z młodocianych piersi tego tajemnego uczucia

Widziała nieraz Ruta, jak dzieci polskie wiązały sobie z gałązek świerkowych znak swojej wiary, wyśledziła nawet ich świątynię pod zwisającą koroną białej brzozy. Tam zobaczyła raz sieroty klęczące przy sobie ze złożonemi rękoma, wpatrzone w wycięty w srebrnej korze drzewa, znany jej już dobrze rysunek Krzyża. Ona bała się tego znaku, a od czasu wróżby kapłana, nienawidziła go i część tej nienawiści zlewała na dzieci. Serce jej jednak zanadto już przywiązało się do przybranego syna i córki, by miała wywrzeć na nich jaką zemstę. Zostawiała wszystko losowi i bogom, powierzając im przyszłość własną i dzieci.

(*Ciąg dalszy nastąpi*). *Ela Oleska.*

Rozwiązanie z numeru 44. Szarada-łamigłówka: Armata. Ar. Ma. Ta. Tama. Mata. Rama. Rata. Mara.